



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Z elkówko to mała wioska pośród pól i lasów. Niewiele do zwiedzania. Dwadzieścia rodzin. Domy, które w większości lata świetności mają za sobą, zamknięty sklep. I kościół. Niby nic niezwykłego. Nie w każdej wsi jednak parafianie fundują swoją świątynię. Warto przeczytać, jak to się robi. W tym numerze o jeszcze jednej miejscowości na końcu świata. Do Adampola – polskiego skrawka na tureckiej ziemi – najlepiej dojechać... rowerem. Kilkunastu śmiarków tak uczyniło. Przezytajmy.

ZA TYDZIEŃ

- Co dzieje się w parafii MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W KOŁOBRZEGU?
- Co wspólnego mają ŚMIECI Z PIENIĘDZMI?
- Czy SPŁYWY KAJAKOWE to wyłącznym domena ludzi silnych?

Seminarium Duchowne w Koszalinie i kościół kolegiacki pw. MB Wspomożenia Wiernych w Pile tradycyjnie były miejscami konferencji dla duchownych i katechetów świeckich przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Zasadniczym tematem spotkań był motyw tegorocznego programu duszpasterskiego „Przypatrmy się powołaniu naszemu” oraz wprowadzenie do przyszłorocznego programu duszpasterskiego pod hasłem „Być uczniem Chrystusa”. Specjalnymi gośćmi konferencji byli ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz, wykładowca UKSW w Warszawie, oraz publicysta Szymon Hołownia.

– Duchowny i świecki są jak naczynia połączone, jeden bez drugiego nie może istnieć – powiedział nam po spotkaniu dziennikarz. O roli i miejscu katolika świeckiego we współczesnym świecie mówił z niebывалą łatwością, operując przykładami



KAROLINA PAWŁOWSKA

mi z codziennego życia. – Katolik to ten, który jest świadkiem wydarzenia. Wie, że spotkał Chrystusa i mówi o tym. Z pewnością musi wiedzieć, kim nie jest. Świat daje różne propozycje, ale osoba wierząca musi umieć i chcieć odgrodzić się od tego, co nie mieści się w hierarchii chrześcijańskich wartości – przekonywał. Wreszcie katolik winien być jak latarnia morska stanowiąca punkt odniesienia dla innych. Wykład znanego dziennikarza wywoły-

wał momentami kontrowersje, szczególnie dotyczące oceny przeszłości polskiego Kościoła. – W Polsce nie musi się tak stać, jak na Zachodzie, gdzie kościoły są puste – mówili niektórzy księża. Warto przyłożyć się do tradycyjnych metod duszpasterskich – przekonywali. Całość spotkań podsumował bp Edward Dajczak. Czy nowy rok katechetyczny będzie się różnił od innych? Czas pokaże.

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

PODZIELMY SIĘ CHLEBEM



KAROL SKIBA

W Sarbii 1 września za uzyskane plony dziękowali rolnicy z gminy Kołobrzeg. Uroczystej Mszy świętej przewodniczył bp Paweł Cieślík przy udziale ks. prałata J. Słomskiego. Starostami wydarzenia byli Teresa i Ryszard Bartosiakowie, na co dzień specjalizujący się w produkcji mleka. Dla nich dożynki to jedyna możliwość oderwania się od pracy. – Dziś chcę podziękować Bogu i ludziom – mówił wójt gminy Tadeusz Kowalski, krojąc chleb upieczony z tegorocznej mąki, którym podzielono się ze wszystkimi obecnymi. Tradycyjnie atrakcją wydarzenia były dożynkowe wieńce, które „stały” do konkursu. Wystąpiły też ludowe zespoły pieśni i tańca: Dygowianki, Podlotki, Pomorzanie.

Grała też orkiestra zdrojowa z Kołobrzegu. Dzięki loterii fantowej można było wesprzeć szkołę w Dygowie. **KSD**

Bp Paweł Cieślík dzieli się chlebem

Pobiegli rocznicowo



PRZEMYSŁAW GRYN

KOŁOBRZEG. – Pogoda mnie wykończyła – powiedział nam po biegu kołobrzeżanin. – Słońce, bezchmurne niebo i jeszcze ten wiatr. Nie było łatwo, choć najważniejsze, że dobiegłem – skwitował zadowolony. Biegacze już po raz jedenasty pobiegli w Biegu Solidarności. Pięćdziesięciu dwóch zawodników z całego świata wystartowało o godzinie 12.00. Według organizatorów do pokonania mieli dystans dziesięć kilometrów, czyli jedną małą i dwie duże pętle ulicami miasta, a

także miejscowym stadionem. Maratończycy na wózkach z licznikami stwierdzili, iż przejechali równo 9,5 kilometra. Jako pierwsi linię mety przy ul. Armii Krajowej 8 przekroczyli Kenijczycy: Michael Koronei (29 min. 49 s.) oraz Joel Komen (28 min. 58 s.), reprezentujący klub Sportowy Zawisza Bydgoszcz. Trzeci czas należał do Piotra Drwala (29 min.), reprezentującego LKS Jantar z Ustki. Najszybszym kołobrzeżaninem okazał się Robert Sobczyk.

Redakcyjny jubileusz

WAŁCZ. W wielu parafiach naszej diecezji wydawane są gazetki parafialne. Redakcja „Słowa Parafialnego”, działająca przy parafii św. Antoniego w Wałczu, obchodzi jubileusz – we wrześniu oddaje do rąk czytelników setny numer. – „Słowo Parafialne” ukazuje się od 1 stycznia 1999 roku – mówi Waław Krzyżewski, od początku działający w zespole redakcyjnym. – Jest to prawie miesięcznik. W okresie wakacyjnym ukazuje się jeden numer na dwa miesiące. Od początku jest redagowany przez Akcję Katolicką, działająca przy

tutejszej parafii. – Cieszymy się z tego jubileuszu, bo nie wiedzieliśmy, że wytrwamy aż tak długo. Zaczęło się od żartu ówczesnego proboszcza o. Andrzeja Mańczaka, który powiedział: – A może coś pozostawimy po sobie? Chociaż jaką gazetkę? Sprawdził, jak nam się to uda. Pierwszy numer rozszedł się jak świeże bułeczki. Ojciec Andrzej śmiał się, że to chyba długo nie potrwa, bo kto to wytrzyma. Jednak wytrzymaliśmy – podsumowuje redaktor. Wszystkim parafialnym wydawcom życzymy powodzenia!



BEATA STANKIEWICZ

Smurfowe atrakcje

DARŁOWO-BYSZEWICE. Czterdzieścioro dzieci ze świetlicy socjoterapeutycznej w Darłowie wyjechało w minionym tygodniu na wycieczkę do Smurfolandii. W prywatnym skansenie Pawła Wojciechowskiego w Byszewicach niedaleko Piły dzieci zwiedziły wybudowaną przez niego Smurfolandię. Mogły zobaczyć m.in. smurfową bramę. W trakcie jej otwierania

małe, niebieskie stworki uciekają na bok, kryjąc się przed wyglądającym z okna Gargamelem. Można też było pojeździć na smurfowej karuzeli, a także wysmurfować przepyszne, pieczone w ognisku kiełbaski. Na koniec właściciel skansenu przebrał się za Papę Smurfa. Była to okazja do zrobienia sobie pamiątkowych zdjęć z bohaterem dobranocki.



KRZYSZTOF DĘGA

Na pamiątkę deportacji

KOSZALIN. Parafia greckokatolicka pw. Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy przy współpracy ze Związkiem Ukraińców w Koszalinie 2 września uroczystie obchodziła 60-lecie „Akcji Wisła”. Ukraińska diaspora chciała tym samym upamiętnić deportację z rodzinnych stron na ziemię koszalińską. Uroczystości rozpoczęły się Mołebniem (modlitwą do Matki Bożej) oraz Mszą św. celebrowaną przez biskupa ordyna-

riusza diecezji wrocławsko-gdańskiej Włodzimierza Łuszczaka. Pośród honorowych gości obecny był bp Edward Dajczak. Po nabożeństwie poświęcono pamiątkowy obelisk oraz wręczono okolicznościowe medale. W Koszalinie mieszka kilkudziesięciu ukraińska. Uroczystości są okazją do uszanowania historii narodu ukraińskiego oraz pamięci przodków, ale także próbą pojednania polsko-ukraińskiego.

Nowy obraz

PIŁA. W niedzielę 2 września poświęcony został nowy obraz Miłosierdzia Bożego. Znalazł on swoje miejsce w kaplicy św. Pawła. Obraz został poświęcony przez poprzedniego proboszcza parafii pw. św. Antoniego o. Romana Ruska. Dzieło zostało zamówione w kwietniu tego roku u krakowskiego artysty malarza Jana Chrzęszcza – tego samego, który namalował obraz Jezusa Miłosiernego do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie Łagiewnikach.



KRZYSZTOF DĘGA

Ciekawe historie

Miłość dzięki omyłce

Wiadomość dla Magdy
trafiła do... innej Magdy
i tak rozpoczęła się miłość.

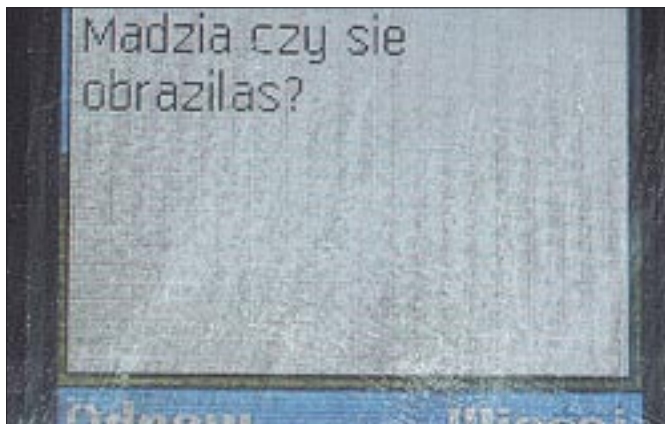
Poważna i niezwykle zapracowana pani psycholog z Koszalina 7 listopada 2006 r. dostała krótkiego SMS-a: „Madzia, czy się obraziła?”. Magda nie miała zwyczaju obrażać się na kogokolwiek i zaczęła szperać w pamięci, kto mógł jej zadać takie pytanie. – Odpisałam zaintrygowana i zapytałam, na kogo i za co mam się gniewać – opowiada kobieta. – Dostałam błyskawiczną odpowiedź, że to chyba pomyłka i tajemniczy ktoś pięknie przeprosił mnie za zamieszanie.

Zbyszek z Legnicy, który był tajemniczym „ktosiem”, zauważył, że w numerze telefonu, który wystukał w swojej komórce, pomylił jedną cyferkę. Wiadomość trafiła do Magdy, lecz nie do tej, dla której była przeznaczona. Mężczyzna chciał przeprosić koleżankę za to, że nie pomógł jej na treningu, tak jak wcześniej się umówili. I do dziś trudno mu uwierzyć, że dzięki tej omyłce spotkał miłość swojego życia. – Sam nie wiem, dlaczego napisałem znów – zastanawia się. – Coś mnie tknęło, żeby napisać kolejny raz i po prostu napisać. Na całe szczęście.

Nie miał czasu na życie

Na początku nietypowej znajomości pani psycholog umiała się do niej zdystansować.

– Miałam wrażenie, że to są żarty, że ktoś się wygłupia i podchodziłam do tego z dużym dystansem, choć było to miłe – wspomina z uśmiechem. Oboje przyznają, że pierwsze wiadomości brzmiały jak anonse towarzyskie. Próbowali bowiem opowiedzieć coś ważnego o sobie za pomocą haseł. Jednak dzięki nim dowiedzieli się na swój temat sporo.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Dla Zbyszka przez całe życie najważniejszy był sport. Zaczął trenować, mając pięć lat, skończył trzydzieści lat, gdy poznał Magdę. Grał w debłu z Andrzejem Grubbą, dwukrotnie zdobył mistrzostwo Polski. Emocje sportowe dawały mu energię do życia. Nie miał za bardzo czasu na miłość. – Nie założyłem rodziny, bo nie miałem na to czasu. Ciągłe wyjazdy, nowi ludzie, podróże, kiedyś nawet zostałem mistrzem Iraku – opowiada.

Nocne bieganie

Po raz pierwszy zadzwonił Zbyszek. Niestety, przywitała go automatyczna sekretarka zapracowanej Magdy. Był zawiedziony, lecz od pierwszej sekundy zakochał się w jej głosie. – Jest taki miły i subtelny, uwielbiam go słuchać do dziś – przekonuje z uśmiechem.

Jakoś się nie składało, by młodzi mogli się do siebie dozwonić. Gdy dzwonił Zbyszek, Magda pracowała, z kolei kiedy chciała oddzwonić, mężczyzna był na treningu i nie słyszał. W końcu jednak udało się. – Po raz pierwszy porozmawialiśmy ze sobą grubo po północy – wspomina Magda. – I od tego czasu prawie przestaaliśmy spać – wtóruje jej Zbyszek.

Nieprzespane noce i wysokie rachunki telefoniczne, jak zgodnie przyznają, były pierwszym efektem ich znajomości.

**Ta wiadomość
odmieniła
ich życie**

– W nocy biegałem po całej Legnicy, by kupić karty telefoniczne, które wyczerpywały się zawsze w najcięższym momencie – wspomina Zbyszek. – Dobrze, że jako sportowiec mam niezłą kondycję. Wtedy bardzo się przydawała – przyznaje z uśmiechem.

Uporządkowana psycholog

Magda jest psychologiem. Na co dzień pracuje m.in. ze skrzywdzonymi dziećmi. – Mądra, poukładana, wszystko, co robi, jest dokładnie przemyślane – mówią o niej jej znajomi. – Czasem w jej życiu brakowało luzu, bo wciąż wszystko musiała mieć zaplanowane. Taka charakterystyka nie pasuje za bardzo do kobiety, która jedzie na drugi koniec Polski, by poznać autora omyłkowego SMS-a.

Pierwsze spotkanie miało wyglądać zupełnie inaczej. Zbyszek i Magda mieli spotkać się na „neutralnym” gruncie w Poznaniu. Jednak sportowiec doznał kontuzji, miał nogę w gipsie i nie mógł dotrzeć tam na czas. – Byłam wewnętrznie zdeterminowana, żeby go zobaczyć. Miał unieruchomioną nogę i albo trzeba było czekać, aż wyzdrowieje, albo pojechać. To najbardziej irracjonalna rzecz, którą w życiu zrobiłam i najbardziej szczęśliwa, jak się okazuje – zapewnia. – Poszłam za głosem serca, a nie

rozsądku. Głęboko schowałam swoją fachową wiedzę i pojechałam do Legnicy. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale byłam przekonana, że muszę to zrobić – przyznaje.

Gips nie przeszkodził

Na legnickim dworcu nie potrzebowali żadnych znaków rozpoznawczych. Po prostu padli sobie w ramiona i wiedzieli, że odnaleźli swoje szczęście. – Poznałam rodziców Zbyszka, którzy przyjęli mnie bardzo ciepło – wspomina Magda. – Jego mama nagotowała tyle rzeczy, że nie byłam w stanie nawet wszystkiego spróbować. W Legnicy doszliśmy do wniosku, że młodzi już nie będziemy i musimy zrobić wszystko, by być razem.

Gdy Zbyszek wyzdrowiał, przyjechał do Koszalina, by poznać rodziców Magdy. Przyznaje, że zjadała go trema, bo bardzo zależało mu, by zrobić dobre wrażenie. Na szczęście okazało się, że obawy były bezpodstawne. – Byli i są dla mnie bardzo mili – mówi sportowiec.

Po tym spotkaniu Zbyszek postanowił przenieść się do Koszalina. 13 czerwca, siedem miesięcy po omyłkowym SMS-ie, Zbyszek zaczął swoje nowe życie w nowym mieście, w którym znał praktycznie tylko Magdę. Zrezygnował ze sportu i zaczął szukać pracy. Znalazł ją po trzech dniach, pracuje w ogrodnictwie. – Uczę się, że poza sportem jest też zwyczajne życie i coraz bardziej mi się to podoba – zapewnia.

Przyjaciele Magdy z dystansem i niedowierzaniem przyjmują opowieść o początku ich miłości. Tym bardziej że kobieta zawsze powtarzała, iż nie rozumie, jak można poznać kogoś przez Internet. – Przyznaję się, zrobiłam coś, co odradzałabym wszystkim naokoło – mówi Magda. – Najbardziej szaloną rzeczą w moim życiu, jednak dzięki temu jestem szczęśliwa, jak nigdy.

JULIA MARKOWSKA

**Zelkówko
to malutka wioska
pośród pól i lasów.**

Na końcu kwakowskiej
parafii i na końcu diecezji.

Niewiele do zwiedzania.
Dwadzieścia rodzin. Domy,
które w większości lata
światłości mają za sobą,
zamknięty jedyny sklep.
I kościół.

tekst i zdjęcia
KAROLINA PAWŁOWSKA

Niby nic niezwykłego.
Jednak nie w każdej
wsi parafianie fundu-
ją swoją świątynię.

Nic niezwykłego

Historyczne opracowania i monografie pełne są nazwisk właścicieli ziemskich, którzy za punkt honoru stawiali sobie ufundowanie kościoła. Wydawałoby się, że tradycja prywatnych fundacji odeszła do przeszłości wraz z nimi. Ale nie w Zelkówku.

Piotr Gabriel pochodzi z Cieszyna. Jego żona Lucyna z Roztocza. Oboje studiowali w Olsztynie na wydziale rybackim. Często się przenosili, szukając miejsca na gospodarstwo rybne. Aż siedemnaście lat temu kupili ziemię w Zelkówku. Tu stworzyli przedsiębiorstwo, wybudowali dom i kościół. Są zakłopotani, gdy pytam, jak to jest być fundatorem kościoła. Nie mają poczucia dokonywania czegoś niezwykłego. Była potrzeba, więc kościół stanął. Uważają to za coś oczywistego. – Niech pani nie pisze o nas – mówią wyraźnie skępowani. – Niech pani napisze o tym, że jest kościół. Wie pani, to była zupełnie normalna sprawa. Ktoś za-



proponował, że zrobi projekt, ktoś zaoferował coś innego i jakoś się zaczęło. Trudno dociec, gdzie był początek.

Bo dach przecieka

– Pomyśl, żeby postawić kościół, zrodził się, kiedy w świetlicy, gdzie były odprawiane nabożeństwa, zaczął przeciekać dach – wspominają. – Nie wiadomo było na dobrą sprawę, czyj to jest

Kościół w Zelkówku łączy elementy tradycyjnej konstrukcji szachulcowej z najnowszą technologią

Z prawej: **Ludzie cieszą się, że udało się wybudować kościół w Zelkówku – mówi proboszcz ks. Jacek Popławski (z lewej)**

budynek. Obok świetlica, na górze jeszcze jakieś izby. W dodatku samo pomieszczenie nie było ciekawe, małe, w czasie świąt ludzie się nie mieścili. Remont odpadał z różnych względów. – Jak to wszystko rozważyłem, to pomyślałem, że łatwiej będzie postawić nowy obiekt – uśmiecha się Piotr. – Wydawało mi się, że budowanie kościoła – takiego trochę większego domu, to żadne przedsięwzięcie.

Łatwo do wielu rzeczy się zobowiązać, ale czasami za słowami nie idą czyny. W tym przypadku nie były to słowa bez pokrycia. Pan Piotr zaczął działać. – Mój poprzednik, ks. Piotr Jesionowski, opowiadał mi, jak to się odbyło – śmieje się ks. Jacek Popławski, proboszcz kwakowskiej wspólnoty, do której należy kościół w Zelkówku. – Miał wówczas na głowie remont kościoła w Kuleszowie i przymierzał się do wymiany dachu w kościele parafialnym, a więc dwie poważne roboty budowlane. A tu przychodzi do niego pan Piotr i całkiem spokojnie, jak to ma w zwyczaju, mówi: proszę księdza, będziemy kościół budować w Zelkówku. Mogę sobie wyobrazić reakcję proboszcza! Stwierdził naturalnie, że nie ma mowy o budowaniu nowego obiektu w parafii. A pan Piotr mówi: ksiądz mnie źle zrozumiał. Ja będę budować kościół. Ksiądz ma tylko pozwolić. No i pozwolił.

Piotr potwierdzająco kiwa głową. – Proboszcz nas tylko uprzedził, że nie jest w stanie podjąć takiego wyzwania finansowego, ani że na fundusze z kurii nie można liczyć – dodaje. Pomyśl był, więc trzeba było wziąć się do roboty. – Zawsze są jakieś problemy, które wychodzą dopiero w trakcie przedsięwzięcia – opowiadają. – Sam zakup ziemi był już pewnym wyzwaniem. A to działka, na której miał stanąć kościół należała do różnych właścicieli, a to procedury się prze-



Kościół filialny w Zelkówku

kościół? Czemu nie!



dłużały. Nie brakowało wyzwań, nim 12 kwietnia 1999 r. ówczesny biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej ks. Marian Gołębiwski poświęcił fundamenty, na których stanąć miała ufundowana przez Gabrielów świątynia. Dwa lata później można już było poświęcić nowy kościół.

Ile kosztuje postawienie kościoła?

Tego nie wiedzą nawet sami fundatorzy. Chcieli, żeby to było coś małego. – Ludzi jest niewiele, wieś mała i potrzeby też nieduże – mówi Lucyna Gabriel. – Ale architekt Krzysztof Kiepuszewski cały czas nam powtarzał, że to nie może być kurnik. Kościół i tak jest mniejszy niż przewidywał pierwotny projekt. Za to wyposażenie jest projektowane specjalnie dla świątyni. Współczesne rozwiązania Marka Sobczaka wzbudzają pewne kontrowersje, zwłaszcza wśród zwolenników tradycyjnych form. –

Nowatorski wystrój wnętrza zaprojektował Marek Sobczak

Chcieliśmy jednak, żeby wystrój stanowił całość, zgodną z wizją artysty – mówią Gabrielowie. Cały czas jest jeszcze coś do zrobienia. – To jest rozciągnięte w czasie. Co innego samo wystawienie kościoła, co innego konieczne prace dodatkowe, a jeszcze co innego wyposażenie świątyni – wznoszą ramionami. – Człowiek nie może zjeść dwóch obiadów jednego dnia. Nigdy nie byliśmy przywiązani do pieniędzy, nie spędzało nam to snu z powiek. Zresztą taki koniec świata, że nie ma na co wydawać. Problem pieniędzy pojawia się jedynie wtedy, kiedy ich brakuje, żeby zapłacić za wykonane prace. Wtedy z pomocą przychodzą zaprzyjaźnieni hodowcy z gospodarstw rybnych. – Czasami trzeba było już coś kończyć, a tu pustka w kieszeni. Wtedy zadzwonił kolega, że ma trochę pieniędzy i że chce się dołożyć, potem drugi, i kolejny – opowiada Piotr. – Paru hodowców rzeczywiście nam pomogło i to w momentach pod względem finansowym kryzysowych.

Siłą rzeczy świątynia służy nie tylko mieszkańcom Zelkówka, ale i hodowcom pstrągów z okolicznych gospodarstw rybnych. Wprawdzie spotykają się w Zelkówku tylko raz w roku, ale chętnie wspomagają wysiłek fundatorów. – Różne środowiska mają swoje kościoły, więc dlaczego nie hodowcy ryb? Chcieliśmy skonsolidować środowisko – wyjaśnia Piotr Gabriel. – Może nie do końca się to sprawdza, bo gospodarstwa są rozrzucone na sporym te-

renie, ale bywa, że – tak jak w tym roku – zjeżdża się setka osób. Z wyborem patrona dla budowanego kościoła nie było większych problemów. Bo kto lepiej zaopiekuje się „ludźmi od ryb” niż św. Piotr? – O patronie na początku w ogóle nie rozmawialiśmy. Myśleliśmy, że leży to raczej w gestii księdza proboszcza – mówią. – A on powiedział, że nam to zostawia. To chyba rzeczywiście była pierwsza myśl, żeby powierzyć kościół opiece św. Piotra.

Drożdże dla aktywności

W realizacji ambitnego planu pomagali też sami mieszkańcy wsi. Wprawdzie nowatorska technologia, która została zastosowana do wznoszenia świątyni – połączenie konstrukcji szachulcowej z wypełniającą płytą cementową – wymagała zatrudnienia specjalistycznej firmy budowlanej, ale to, co można było, robili własnymi rękami. – Z faktu, że kościół w Zelkówku jest, wynika niebagatelne dobro duchowe. Widać, że ludzie cieszą się, iż udało się tego dokonać – mówi ks. Jacek Popławski. – Uczestniczą w liturgicznych wydarzeniach, których wcześniej tu nie było. Był już chrzest, ślub i I Komunia dorosłych. Dla ma-

łej społeczności to wydarzenia, których klimat trudno opisać. Mają w sobie coś niezwykłego, bo coś w ludziach budują.

Nie jest tak, że mieszkańcy Zelówka machnęli ręką – jak Gabriele chcą stawiać kościół, to niech stawiają – ich rzecz. Fundacja stała się drożdżami, na których wyrasta ludzka aktywność. – Starają się pomóc, jak kto może. Jedno wynika z drugiego – dodaje duszpasterz. – Wystarczyło wspomnieć, że może trzeba by było kupić lekcjonarzy do nowego kościoła. Na drugi tydzień przyjeżdżam i leży cały komplet nowiutkich lekcjonarzy. Parafianka pojechała i kupiła. A teraz druga pani kupiła nowe piękne świece. Sami też dbają o porządek w kościele. Więc to ma swoją wagę i daje wielką nadzieję.

Czego potrzeba, by podjąć się takiego wyzwania? – Potrzeba potrzeby kościoła – śmieje się Lucyna. – I ludzi, którzy do tego kościoła będą przychodzić. – No i konsekwencji – zamyśla się jej mąż. – Jeśli się coś zacznie, to trzeba to skończyć. Bo inaczej byłaby to porażka. Dlatego czekają na zamówienie do kościoła ławki. – A jeszcze nowe drzwi będą potrzebne, konfesjonał – dodają. – Cały czas jest coś do zrobienia. ■



Lucyna i Piotr Gabrielowie nie mają poczucia dokonywania czegoś niezwykłego



Witamy Lwów



Kamieniec Podolski – kawałek polskiej historii i chwila wytchnienia

O rowerowej wyprawie do Stambułu

Welcome to Asia!

10 lat temu wyruszyli po raz pierwszy. Dojechali do Afryki. W tym roku podbili Azję!

Ich środkiem lokomocji są rowery, a siłą napędową – chęć zmierzenia się z własnymi możliwościami i poznanie świata. Ks. Mariusz Ambroziewicz, ks. Robert Górski, ks. Adam Jokiel wraz z młodymi zapaleńcami pojechali na wycieczkę do... Stambułu.

W zeszłym roku byli w La Salette. – Gdy opadły już emocje związane tym z wyjazdem, wpadliśmy na pomysł wyprawy do Azji, by przekroczyć cieśninę Bosfor. Brzmiało nieźle, ale szybko nad pomysłem zawisły chmury licznych zamachów terrorystycznych w tamtych okolicach – przyznaje ks. Mariusz. Pragnienie przygody było jednak większe od strachu. W planie mieli przejechać przez teren Ukrainy, odwiedzając Lwów, Tarnopol i Kamieniec Podolski.

Bulgaria – widok na Złote Piaski



Następna do podbicia była Rumunia z piękną Konstancą i Bułgaria z malowniczym brzegiem Morza Czarnego i historyczną Warną. A na koniec tajemnicza i odmienna kulturowo muzułmańska Turcja z metą w Polonezkoy, czyli w dawnym Adampolu – skrawku Polski w azjatyckiej Turcji.

Skwar i góry

– Pomimo że bracia Ukraińcy nie chcieli nas wpuścić na rowerach do swego kraju, wspominamy ich bardzo miło. Piękno terenów dawnej Rzeczypospolitej i życzliwość jej obecnych mieszkańców na długo zapamiętamy – wspomina podróżnik. Rumunia zaskoczyła ich dobrymi drogami i – jak mówią – cudownymi ludźmi, którzy z otwartymi rękami witali ich na ulicach miast i wiosek, a także w swoich domach. Po przejechaniu terenu Bułgarii byli w końcu na miejscu. –

Przywitały nas liczne minarety i obecna na każdym miejscu narodowa flaga. Niesamowite okazały się też góry, które wyciągały z nas resztki sił – przyznają zgodnie. Już drugiego dnia wjechali do Stambułu. Na miejscu okazało się, że na rowerach nie można przejechać przez Bosfor, bo na łączących Europę z Azją mostach jest tylko ruch samochodowy. Udało się to dopiero pod eskortą policji.

Nagroda

Ich bazą za Stambułem była polska miejscowość – niegdys Adampol, dziś Polonezkoy. Osada ta została założona z polecenia księcia Adama Czartoryskiego w 1842 r. – Zostaliśmy tu przyjęci bardzo życzliwie, przecież podejmowali nas Polacy. Dzięki nim czułem się jak w domu – wspomina Maciej Grzmil. Stąd też wyprawiali się do Stambułu. – Już

pierwsze chwile w tym mieście utwierdziły mnie w przekonaniu, że warto było przebyć te 1830 kilometrów. Wiedząc, jak wielką rolę w historii Europy i chrześcijaństwa odegrał Konstantynopol, stolica Cesarstwa Bizantyjskiego, cieszyłem się każdą chwilą spędzoną w tym miejscu. Zwiedziliśmy wiele fascynujących miejsc, m.in. świątynię Hagia Sofia, Błękitny Meczet, Wielki Bazar. Otaczały nas pałace, akwedukty, kolumny, pozostałości obwarowań. Jednak największą i niezapomnianą przygodą pozostanie dla mnie rejs po cieśninie Bosfor. Była to okazja do podziwiania miasta z bajecznej perspektywy. Ostatni dzień wycieczki spędziliśmy na zasłużonym odpoczynku, na plaży nad Morzem Czarnym – mówi Maciek. Wszyscy uczestnicy wyprawy pomimo zmęczenia są szczęśliwi. Myślą już, dokąd pojadą w przyszłym roku.

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Stepy Rumunii – wszędzie bardzo gorąco



ZDJĘCIA KS. MARIUSZ AMBROZIEWICZ

Nasz patronat

Dni Kultury Chrześcijańskiej

„Przypatrzmy się powołaniu naszemu”. Pod tym hasłem odbędą się Dni Kultury Chrześcijańskiej w Białogardzie.

Parafialne Oddziały Akcji Katolickiej w Białogardzie zapraszają po raz piąty na Dni Kultury Chrześcijańskiej, które odbędą się od 15 września do 7 października pod patronatem Biskupa Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, Starosty Powiatu Białogardzkiego i Burmistrza Miasta Białogard. Celem imprezy jest promocja różnorodnych form kultury, czerpiącej swą inspirację z Ducha Ewangelii. Jedną z największych atrakcji będzie spektakl słowno-muzyczny, oparty na tekstach Ojca Świętego Jana Pawła II i Matki Teresy z Kalkuty z udziałem znanej aktorki Grażyny Barszczewskiej i mistrza organów Roberta Grudnia. Odbędzie on 15 września o godzinie 19.15.

W galerii znajdującej się w Bramie Połczyńskiej będzie można obejrzeć wystawę prac m.in. plastyków z Niemiec. Organizatorzy zapraszają również na seminarium naukowe, którego tematem jest jednocześnie hasłem tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”.

Nie zabraknie muzyki instrumentalnej i chóralnej. 16 września w kościele pw. Narodzenia NMP wystąpi Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej. 23 września w tym samym miejscu będzie można usłyszeć koncert zespołu instrumentalnego z Neustrelitz. 29 i 30 września wystąpi belgijski chór „Con Bratura”. Chór z Neustrelitz zaśpiewa też 6 października, natomiast występ chóru Politechniki Szczecińskiej (7 września) zakończy Międzynarodowe Dni Kultury Chrześcijańskiej.

JM

Zapomniany cmentarz

Smutne odkrycie drogowców

Podczas prac przy modernizacji zjazdu do Podczela z drogi krajowej nr 11 robotnicy natknęli się na nagrobki i szczątki ludzkie. Pomniki są zarówno z napisami w języku niemieckim, jak i rosyjskim. Prace przy ekshumacji szczątków nadzorowali pracownicy Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie.



ZDJEŃCIA KAROL SKIBA

Po wycięciu buków rosnących na wysepce przy zjeździe z drogi krajowej nr 11 do osiedla Podczela w Kołobrzegu przystąpiono do wykarczowania korzeni. Przygotowywano teren pod kable energetyczne. – Nie widziałem samego momentu odkrycia pomników, ale zrobił się szum i poszedłem popatrzeć. Zobaczyłem płyty nagrobne i kości – opowiadał jeden z robotników. Roboty przerwano. Powiadomiono inwestora – szczeciński oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad oraz kołobrzeski Urząd Miasta. Zarówno miasto, jak i inwestor byli zaskoczeni znaleziskiem. Historyk dr Hieronim Kroczyński nie wie, dlaczego w miejskich dokumentach nie ma informacji o cmentarzu w Podczelu. – Kiedy Rosjanie zaraz po 1945 roku zajęli lotnisko, na osiedlu zamieszkali wojskowi i ich rodziny.

Zapomnieli?

Nie chcieli korzystać z poniemieckiego cmentarza i chowali swoich zmarłych na terenie przez siebie zajętym. Po uruchomieniu cmentarza w Zieleniewie tam dokonywali pochówków. Cmentarz w dzisiejszym Podczelu – Bagiczu został zlikwidowany, szczątki ekshumowano. Dzisiaj okazało się, że część grobów pozostawiono, zakopano płyty, reszty dokona-

ły rozrastające się drzewa. – Jakies dokumenty o tym cmentarzu i ekshumacjach powinny się zachować – wyjaśnia dr H. Kroczyński. Rosjanie opuścili Bagicz w 1992 roku. Zapomnieli o swoim cmentarzu? Dr Andrzej Ossowski z Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie nie był taki pewien, że są to pozostałości cywilnego cmentarza rosyjskiego z okresu powojennego. Wśród tablic nagrobkowych są też z napisami w języku niemieckim.

Na odkopanych płytach są napisy w języku rosyjskim i niemieckim

ciński oddział GDDKiA, zezwolenia od wojewody zachodniopomorskiego na ekshumację, wznowiono prace na wysepce. Nadzorowali je pracownicy ZMS PAM w Szczecinie. Prace trwały trzy dni. Znaleziono jeden ludzki szkielet, kilkanaście nargobków rosyjskich i dwa niemieckie. Dr Andrzej Ossowski wyjaśnia, że badania identyfikacyjne szkieletu mogą trwać nawet dwa lata. Szczątki zostaną przewiezione i pochowane na cmentarzu radzieckim w Bornem-Sulinowie. Prace przy przebudowie jenedastki postępują bez opóźnień.

MARZENA BAMBER

Prace postępują

Po uzyskaniu przez inwestora, czyli szcze-

Dr Andrzej Ossowski z ZMS PAM nadzorował prace na wysepce



PANORAMA ZAKONU

Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety w Wałczu

Przy łóżku chorego

30 września tego roku to szczególnie ważna data dla sióstr elżbietanek. Tego dnia w Nysie rozpoczną się uroczystości beatyfikacji sługi Bożej matki Marii Merkert, jednej z czterech założycielek zakonu.

Uroczystościom tym będzie przewodniczył biskup opolski Alfons Nossol, który 19 lutego 1985 r. otworzył proces beatyfikacyjny matki Marii.

Służba chorym

Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety zostało założone w 1842 r. w Nysie. Mieszkanca tego miasta, Maria Merkert, założyła Stowarzyszenie św. Elżbiety, które przekształciła potem w zgromadzenie zakonne, otrzymując dla niego w 1859 r. zatwierdzenie diecezjalne, a w 1871 r. dekret pochwalny papieża Piusa IX. Na przestrzeni ponad 150 lat ok. 10 tys. elżbietanek służyło chorym, potrzebującym, dzieciom i ludziom starszym, pielęgnowało rannych żołnierzy w czasie kolejnych wojen w XIX i XX w. Obecnie zgromadzenie posiada liczne placówki w Polsce i za granicą: w Brazylii, Czechach, Danii, Izraelu, Niemczech, Norwegii, Rosji, Szwecji, we Włoszech, na Ukrainie i Litwie.



Na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej znajdują się dwa domy zakonne sióstr elżbietanek: w Wałczu i w Tucznie, należące do prowincji toruńskiej. – Głównym charyzmatem naszego zgromadzenia jest pielęgnacja chorych w ich własnych mieszkaniach, tak jak to czyniły założycielki – opowiada s. Filomena, przełożona domu zakonnego w Wałczu. – Kiedy konstytucje zostały nieco dostosowane do obecnych czasów, poszerzył się zakres naszych prac, zajmujemy się też nauką religii w szkołach, prowadzimy zakłady wychowawcze, domy dziecka, domy opieki, internaty. W Wałczu mieszkają obecnie 22 siostry, prawie same emerytki. Najstarsza skończyła już 98 lat, dwie są po wylewie, potrzebują całodziennej opieki, podobnie jak kilka innych, też ze względu na stan zdrowia.

Będiesz moja

– Miałam 18 lat, uczyłam się szycia u sióstr felicianek, ale nie miałam przekonania, że ten zakon to moje powołanie. Modeliłam się długo w kaplicy, prosząc o wskazówkę – wspomina s. Filomena. – W nocy przysniła mi się zakonnica. Kłęczałam przed nią, płacząc, a ona mnie pogłaskała po głowie i powiedziała: „Nie płacz, ty będziesz moja, córko”. Siostry pokazały mi zdjęcie założycielki felicianek, ale to nie



ZDJEŃCIE BEATA STANKIEWICZ

była ona. Dopiero później okazało się, że była to matka Franciszka, jedna z założycielek elżbietanek.

Siostra Filomena nie planowała wstąpienia do elżbietanek. Ale Pan Bóg zdecydował inaczej...

Nie każdą z sióstr osobiście wzywała matka założycielka, najczęściej decyzja wynikała z chęci pracy przy chorych lub z faktu, że w pobliżu był dom zakonny tego zgromadzenia. – No właśnie – śmieje się jedna z sióstr. – Pochodzę spod Wałcza i tylko elżbietanki znałam, więc nie szukałam, nie kombinowałam. Uznałam, że to, co najbliższe, to najlepsze. Siostra Krystyna też kierowała się prostą wskazówką. Wiedziała, że siostry elżbietanki pracują przy chorych, sprawa była więc jasna, skoro chciała jako siostra zakonna opiekować się chorymi, to było jej powołanie.

W klasztorze nie ma lenistwa, każda z sióstr ma wyznaczoną swoją „działkę”. Najpierw jednak trzeba przejść formację zakonną, która rozpoczyna się postulatem. Jest to czas służący stopniowo wprowadzaniu w życie zakonne, trwający od pół roku do dwóch lat. Proces formacyjny na tym etapie zakłada stopniowo dojrzwianie postawy ludzkiej, chrześcijańskiej i zakonnej. Po postulacie

dziewczęta wyjeżdżają na 10 dni do domu, aby jeszcze raz sprawdzić, przemyśleć, czy zostać w zakonie, czy też wrócić do domu na zawsze. Drugim etapem jest nowicjat, będący bezpośrednim przygotowaniem do I profesji, trwający jeden rok, a rozpoczynający się obłóczynami, czyli otrzymaniem habitu zakonnego i białego welonu. Trzecim etapem jest juniorat, który rozpoczyna się od złożenia pierwszych ślubów i trwa do profesji wieczystej. Pierwsze śluby składa się na rok, a następnie dwukrotnie odnawia co dwa lata. Z chwilą złożenia pierwszej profesji siostra otrzymuje czarny welon oraz medal z wizerunkiem św. Elżbiety. W okresie junioratu siostry uczą się łączenia kontemplacji z działalnością apostolską. Zewnętrznym znakiem złożenia ślubów wieczystych jest srebrna obrączka. Każda z sióstr przybiera też nowe imię. Zmiana imienia symbolizuje zerwanie z tym, co pozostawia się na tym świecie, rozpoczynając nowe zakonne życie – stając się nowym człowiekiem.

BEATA STANKIEWICZ

ZGROMADZENIE SIÓSTR ŚW. ELŻBIETY

Congregatio Sororum a Sancta Elisabeth (CSSE)

Zgromadzenie zakonne, habitowe, najliczniejszy żeński instytut życia konsekrowanego w Polsce. Przede wszystkim obejmują swoją opieką chorych. Siostry elżbietanki pracują także jako pielęgniarki w szpitalach, w parafiach jako zakrystianki, organistki, w kuriach biskupich. Bardzo dużo sióstr jest na misjach. Jest to wspólnota kontemplacyjno-czynna, łącząca codzienną modlitwę z postugą człowiekowi.